

# "Ze wspomnień nauczycielki" -

## *wywiad z p. Wielisławą Młodowską-Piluch - emerytowaną nauczycielką*

18 października 2012 roku, tuż po Dniu Edukacji Narodowej uczennice z koła dziennikarskiego naszej szkoły : Daria Kupczyk, Sandra Adamska i Martyna Błeszyńska wraz z opiekunem koła - Jolantą Mortą spotkały się i przeprowadziły wywiad z p. Wielisławą Młodowską-Piluch - emerytowaną nauczycielką z Wieruszowa.

**1. Czy od zawsze myślała Pani o pracy w zawodzie nauczycielskim? Jak to się stało, że postanowiła Pani uczyć w szkole?**

Jak poszłam do pracy w przemyśle do Koła - do Fabryki Materiałów Wyrobów Ściernych, to po pół roku dostałam już 2 godziny pracy w szkole wieczorowej. Było tam 40. chłopców, starszych ode mnie; ja byłam najmłodsza, jedna dziewczyna, która prowadziła lekcje. Chodziłam tak, żeby się nie potknąć i nie przewrócić. Potem tak się stało, że zachorowała męża mama (mąż z Wieruszowa pochodzi), no i przyjechaliśmy tutaj. Tamto stypendium fundowane z przemysłu odpracowałam. Przyjechaliśmy do Wieruszowa, pracy w przemyśle dla kobiet nie było. Rok byłam na urlopie wychowawczym, potem mąż załatwił mi pracę u p. Mokrackiego w Zespole Szkół Zawodowych w Wieruszowie. I tak trafiłam do szkoły. Dostałabym pracę w przemyśle, ale mianowicie w Wieluniu. Codziennie rano dojeżdżać na 7:00 do Wielunia, to było za trudne. No i poszłam do szkoły. No, niestety..(śmiech). Ale nie żałuję. Kochane dziewczyny, było mi miło pracować, bardzo się z młodzieżą dogadywałam. Praca z młodzieżą sprawiała mi przyjemność.

**2. Czy trudno było uzyskać taką wiedzę, żeby zostać nauczycielem?**

Skończyłam studia mat.-fiz.-chemiczne na kierunku-fizyka, na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu. Na studiach mieliśmy praktykę pedagogiczną i techniczną. Tak od razu było przygotowanie i do przemysłu, i do szkoły. Dla mnie, to mogę powiedzieć, że chyba miałam jakieś predyspozycje, bo na praktyce, jak były przedmioty pedagogiczne, to pan, który prowadził te zajęcia stwierdził, że się tylko nadaję do szkoły (śmiech). Spojrzałam wówczas na niego dziwnym wzrokiem.

**3. Ile lat pracowała Pani w szkole, jakich przedmiotów uczyła?**

W ZSZ w Wieruszowie uczyłam od września 1971 roku do czerwca 2007 roku, czyli 36 lat. 35 lat pracowałam na pełnym etacie, a potem tylko na pół etatu, gdyż przeszłam na emeryturę. Najpierw dostałam fizykę i chemię i tak się z fizyką i chemią męczyłam do 2000 roku. Po 2000 roku uczyłam już tylko fizykę, bo wtedy "przyszły" gimnazja, nie było rok klasy-młodzieży. Wtedy dali chemię nawet w zawodówkach, i tyle dali chemii, że trzeba było przyjąć nowego nauczyciela do chemii.

**4. Ile godzin dziennie spędzała Pani w szkole?**

A to było różnie, od 5. do 10. godzin. Jak zastępowałam nauczycielkę, która była na urlopie, to szłam na godzinę 8:00 do pracy, kończyłam o godzinie 17:00. Czyli różnie, ale przeciętnie 6 -7 godzin. Nauka dzieliła się na 4 okresy - dwa półrocza. Od Bożego Narodzenia do 7 stycznia uczniowie nie przychodzili do szkoły. To były dni wolne od nauki. Wtedy nie było ferii zimowych.

**5. Czy dzieci na Pani lekcjach były grzeczne? Jak Pani dyscyplinowała klasę?**

U mnie na lekcji było tak: jak był luz, czyli chwila luzu, to były opowiadane i kawały, i skecze, i dowcipy; a jak lekcja - to lekcja. Wtedy nikt nie mógł się zbędnie odezwać, bo dostawał karę. Pisał sto razy: "Nie będę broił na lekcji fizyki". Jeżeli ktoś się buntował i mówił, że napisze na komputerze, to wtedy mówiłam, że "załatwię" mu, że będzie pisał

pismem technicznym - wtedy wszyscy spasowali. Mieli jednak wątpliwości, czy będę pamiętać. Wówczas mówiłam: Masz numer w dzienniku? - Masz. - Czego uczyć? - Fizyki. - No, to patrz....przy twoim nazwisku, przy ocenach piszę: 100 razy, za niewykonanie pracy domowej - ocena niedostateczna. Teraz ponoć nie wolno??? Muszę jednak powiedzieć, że jeśli chodzi o mówienie *Dzień dobry!* to się z daleka wszyscy kłaniali. Tak jest do tej pory. Czasami kojarzę twarz, nie kojarzę nazwiska, ale *Dzień dobry!* jest zawsze. No, np. może nie powinnam tego mówić, ale jak w technikum jakiś uczeń bardzo broił, to kazałam wziąć do ręki torbę z książkami i pokłęzczyć na ranciku (schodek przy katedrze) przez 10 minut. Jak usiadł na piętach, czas wzrastał do 15 minut. Jeśli uczeń był grzeczny przy odbywaniu kary - kłęczał 5 minut. Uczeń wybierał. Był świadomy, co go czeka. Wszyscy kłęczeli wzorowo 5 minut - kara mijała. Oczywiście nie wszyscy chętnie poddawali się karze. Proponowali inne rozwiązania, np. wyjście na dwór. No trzeba było sobie radzić, no niestety. Najlepiej pracowało się jednak w technikum dla pracujących. Oni po prostu chcieli się uczyć i przynajmniej po 8 godzinach pracy, jak przychodzili, to siedzieli spokojnie. No, bo jak na szóstą do pracy, kończyli o 14:00 i o godzinie 15:00 przychodzili do szkoły, to byli bardzo zmęczeni.

## **6. Czy stawiała Pani duże wymagania uczniom? Zadawała im Pani dużo prac domowych?**

Zazwyczaj nie zadawałam dużo prac domowych, dlatego, że z fizyki i chemii praca domowa.??.....teoria, oczywiście obowiązywała, to, co trzeba się nauczyć. A zadania, to jeśli zadawałam to typu łatwiejszego. Trudne zadanie: raz, że nie rozwiązali; a dwa, to trzy czwarte ściągało. I nie było efektu. Bez sensu. Także lepiej rozwiązać zadanie łatwiejsze, żeby uczeń się czuł usatysfakcjonowany, że potrafi rozwiązać. Jak trudne, niestety.....

## **7. Pamięta Pani jakąś śmieszny sytuację, którą wydarzyła się w szkole?**

Bo to jedną (śmiech). Z tego, co sobie kojarzę, to były różne sytuacje, np. pamiętam jak któregoś dnia uczeń pisał zadanie na tablicy. Ja odwrócona tyłem do niego obserwowałam klasę, jak inni rozwiązywali zadania. A tu nagle wszyscy się śmieją. Pytam, co się stało? - Oni pokazują na tablicę. Śmiesznie wyglądało, jak uczeń - taki z 1, 90 cm wzrostu na klęczkach pisał na dole tablicy (śmiech). Były też inne sytuacje, np. czworo uczniów usiadło w jednej ławce: chłopaki po 1,80 cm wzrostu, a były jeszcze wolne miejsca, więc mówię: -Rozsiądźcie się! Uzyskałam odpowiedź: - No nie, my musimy razem siedzieć. No i dostali miano "ławka zboczeńców". Zapytałam tylko, kto z tej grupy pełni rolę chłopców, a kto dziewczyn (śmiech). Inne śmieszne zdarzenie: kiedyś była hospitacja. Dyrektor szkoły - p. Mokracki przyszedł do klasy ( a wtedy były klasy duże, po 39, 40 osób). Moja sala lekcyjna była największa, miała 42 miejsca, 4 duże okna. W klasie było 5 dziewczyn, reszta to chłopcy. Pan dyrektor usiadł w ostatniej wolnej ławce. Ja lekcję prowadzę, zaangażowana, na pełnych obrotach oczywiście. W pewnej chwili chłopaki pokazują mi, że dyrektor śpi. Patrzę, a dyrektor rzeczywiście ma oczy zamknięte. Pokazuję wszystkim (przyłożyłam palec do ust), żeby byli cicho, żeby dyrektor - nie daj Boże, nie obudził się (śmiech). Dziewczynki, ja miałam w pracy różne historie. Jak przyszli w poniedziałek do szkoły, ja musiałam wysłuchać, gdzie były dyskoteki, jacy dis dżokeje, jakie melodie leciały, kto się ładnie bawił, a kto nieładnie na dyskotecę. Wszystko musiałam wiedzieć. Muszę wam powiedzieć, że najwięcej informacji to zawsze chłopaki przynosili. Chłopcy najwięcej opowiadali. A jeszcze co było??? Któregoś dnia, patrzę w zawodowce na przerwie wszyscy chłopcy ściskają torby między nogami. Pytam ich, co się stało? Chłopaki, co wy robicie? ...- Bo, nasz kolega Pietrzykowski już zjadł drugie śniadanie i teraz będzie kraść nam. Mówię im: -To może on jest głodny, to mu dajcie... Oni na to: - Proszę Pani, w Lututowie to pieką takie bułki jak mały bochenek chleba, on już taką zjadł..(śmiech). Pamiętam też chłopaka, którego ojciec był wykładowcą na Politechnice Częstochowskiej. Kiedyś pracował w naszej szkole, dlatego do naszej szkoły przywiózł syna na resocjalizację. Trafił on do mojej klasy. Ale jak pojechał na wycieczkę z p. Burzykowskim to tak zbroił, że jak wrócili to niestety musiał się pożegnać z naszą szkołą. Był dobrym matematykiem, ale straszny leń i lubił drinkować. Pamiętam też ucznia, który był wiecznie niezadowolony. Ze wszystkiego: cokolwiek powiedziałam, cokolwiek sprawdziłam, zawsze było nie tak. Czasami liczyłam do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć. Kiedyś pojechał na kurs ( to była klasa wielozawodowa). Co na tym kursie było? - Tego nie wiem. Jak przyjechał to był tak grzeczny, tak uprzejmy, że wszyscy patrzyli z niedowierzaniem. Ciągłe pytał:-A może p. Profesor

kredę przynieść, a może dziennik, a może tablicę zetrzeć, może to, może tamto.....? Stwierdziliśmy, że chyba dostał porządnie od kogoś, ktoś go tam doprowadził do pionu i wiedział teraz jak się ma zachować. Kiedyś mieliśmy w szkole uczennicę, która miała z fizyki zaledwie trójkę. Na maturze wylosowała takie pytanie, że odpowiedziała na piątkę. Łącznie z dyrektorem zaniemówiliśmy. Czyli można się nauczyć.....

### **8. Po wieloletniej pracy na pewno zna Pani wiele cennych tajemnic, jak dobrze wychować uczniów; może nam Pani jakąś zdradzić?**

Jakie tam tajemnice...Żadnych tajemnic nie było. Uczeń musiał wiedzieć, gdzie jest jego miejsce, gdzie jest miejsce nauczyciela. To tak zawsze było. Jak ktoś był niegrzeczny, to zawsze mówiłam: to ja cię postawię w pionie, żebyś wiedział, co możesz, co wypada, a co nie wypada. To taka sprawa. A druga sprawa - uczeń miał świadomość, co go czeka, miał prawo wyboru: czy ma zrobić tak, tak, czy tak. I jeśli zapowiedziałam np. sprawdzian czy klasówkę, to nigdy nie był zmieniany termin, nigdy.....był ustalony, zapisany w dzienniku. No chyba, że klasa przyszła i poprosiła, że czegoś nie rozumie, czy ma kłopoty. I zawsze był termin zapowiadanej klasówki przynajmniej tydzień; jak nie 10 dni. Jak klasa chciała przełożyć, to pytam się na który dzień i sprawdziłam w dzienniku. Jak były zapisane sprawdziany, niestety - już ten termin odpadał. No i prawo poprawki, o tym wszyscy już wiedzieli. Jeśli ktoś miał ściągę, to musiał mieć napisaną ręcznie długopisem. Nie komputer, lecz osobiście musiał mieć napisaną. Jak złapałam kogoś ze ściągą z komputera, dostawał ocenę niedostateczną ze sprawdzianu i nie miał poprawki. Jak złapałam ściągę napisaną długopisem - zabierałam, odkreślałam: *pisz dalej* i miał prawo poprawki, gdy napisał na ocenę niedostateczną. Oni się musieli przyłożyć, żeby napisać ściągę i jeszcze musieli ćwiczyć, żeby się nie dać złapać (śmiech).

### **9. Z chwilą przejścia na emeryturę za czym Pani najbardziej tęskni? Jakie ma Pani hobby?**

Za niczym (śmiech), za niczym. Za szkołą - nie, dlatego, że mam kontakt z młodzieżą. Tyle lat jak uczyłam, to jak dziecko ma jakiś problem, to zawsze rodzice mówią: Idź do p. Piluchowej, ona ci wytłumaczy.... Tak więc zawsze ktoś przychodzi. Wnuczka też przychodzi, ale jak jej tłumaczę jakiś materiał, to stwierdza, że to wie (śmiech). A do hałasu się nie tęskni. Ja kiedyś miałam klasę 42 osobową, to ..... Wiem od wnucząt, od tych uczniów, co przychodzą po pomoc, że teraz są klasy nie większe niż 25 osób i nauczyciele mają nieraz dosyć.....bo w tej chwili młodzież nie mówi do siebie, tylko krzyczy. I to jest nienormalne. Na korytarzu też wrzeszczą, jakby skórę zdierali z kogoś. Moje hobby??? Kiedyś robiłam serwetki szydełkiem, obrabiałam chusteczki, robiłam różne sweterki na drutach. Teraz już tego nie robię, ale w dalszym ciągu rozwiązuję krzyżówki, sudoku. Nigdy jednak nie wysyłam, robię to z czystej pasji.

### **10. Czy śledzi pani losy swoich uczniów ? Czy wie, czym się teraz zajmują, może pracują w interesujących zawodach? Może pełnią wysokie stanowiska w państwie?**

Tak, tak, dziewczynki - kojarzę, kojarzę. No, to tak: kojarzę Piotrką Mortę, jest radnym powiatu ( ja również byłam radną w gminie, było to za czasów p. Cz. Wróblewskiego). Na przykład dyrektorem banku jest pan Zenon Kos - też go kiedyś uczyłam. W tej chwili prokuratorem w Ostrzeszowie jest Waldek Franiak. O...np. uczyłam też panią, która jest właścicielką TUDORA-a - pani Biczysko, która chodziła do mojej szkoły do klasy krawieckiej. Kogo jeszcze znam??? Znam księży, którzy chodzili do naszej szkoły. "Osobistych" księży, których byłam wychowawczynią to mam trzech: z Kuźaja - Sławka Galasińskiego, z Walichnow - Arka Wieczorka, Mariusza Ziętkiewicza....nie mówię o innych: o Woźniaku, o Zielińskim, Bednarzu. Ostatni, najmłodszy to Ciesielski - widziałam go w ubiegłym roku. Wiem, że jeszcze był jakiś sędzia czy adwokat, prawnik. Jeden chłopak z mojej klasy jest informatykiem, pracuje w jakiejś firmie niemieckiej na wysokim stanowisku. Najdowcipniejsze to to, że jeden chłopak po naszym Liceum Zawodowym, bardzo słaby uczeń został projektantem ogrodów w Belgii. Nie miał żadnych predyspozycji do pracy w tym zawodzie, pojechał za chlebem. Potem kiedyś przyjechał i mówi do mnie: -Wie Pani, co ja robię? -projektuję ogrody w firmie. Dużo młodzieży porozjeżdżało się po świecie, niektórych osób to od matury nie widziałam.

### **11. Czy szkoła organizowała wycieczki, dyskoteki ...?**

Były organizowane wycieczki; jeździliśmy np. na Targi do Poznania, do Parku Rozrywki w Katowicach. Były wyjazdy 3-dniowe i 1-dniowe. W tamtych czasach pociągiem się jeździło, taniej. Była jednak większa odpowiedzialność, bo jak się rozsiedli w pociągu, to nie wiadomo było, kto w jakim wagonie siedział..... Opowiem wam, jakie kiedyś miałam zdarzenie w związku z dyskoteką. Moja klasa organizowała kiedyś dyskotekę. Miało być 2 opiekunów. Wtedy były dyskoteki w soboty (wtedy jeszcze nauka była w soboty). W mieście nie organizowano dyskotek, chyba, że szkoła zorganizowała. Tak było i tym razem. Dyskoteka zaczęła się o 17:00. Jestem na dyżurze i dowiaduję się, że drugi nauczyciel dyżurujący dzwonił godzinę wcześniej, że nie przyjdzie, bo się rozchorował. Zostałam sama ze swoją klasą; zawołałam wszystkich i powiedziałam: - Słuchajcie, musicie mi pomóc! - Dobrze p. Profesor, będzie wszystko O.K.! - usłyszałam odpowiedź. Na dyskotece było 800 osób. Tyle osób przyszło, wszyscy mieli legitymacje szkolne. Była też młodzież z LO. Wówczas było tylko jedno piętro w szkole, szkoła liczyła wtedy powyżej tysiąca osób, 1200-1300 osób. Makabrycznie byłam spocona, ja sama i 800 osób....Chłopaki tak pilnowali, tak były dyżury rozłożone, że byli dosłownie wszędzie. Szczęśliwie dotrwaliśmy do końca. Można było zaufać uczniom. W sytuacjach, kiedy się poprosiło uczniów, nie byli złośliwi, nie byli tacy....W tej chwili jak słyszę to tylko robią za coś, tylko żeby utruć nauczyciela, nauczycielowi na złość zrobić. Ja zawsze mówiłam uczniom: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Jak oni będą mnie drażnić, to ja im się odwdzięczę (śmiech). Mówiłam żartem, że jak oni są tacy wstrętnei, to ich wpuszczę w maliny-ale z taaaakimi kolcami.

### **12. Co Pani sądzi o dzisiejszej młodzieży?**

Teraz młodzież się zmieniła na gorsze. Wiem to od innych nauczycieli. Są niepozbiegani. Można mówić, można wszystko podyktować, zapoznać z regulaminem, a potrafią dzień przed maturą powiedzieć, że nie wiedzą z czego będą zdawać, bo oni w ogóle nic na ten temat nie słyszeli. Uczniów po prostu to nie interesuje.

### **13. Miała Pani jakieś przezwisko w szkole?**

Przezwiseka to nauczyciele mieli zawsze. Ja nie miałam, uczniowie mówili na mnie Wiesia między sobą. Potem miałam brzydkie przezwisko, bo Babcia. Ja zawsze mówiłam im, że dla kogo babcia, to babcia - tylko nie dla was.

### **14. Często odwiedza Pani "swoją" szkołę?**

Nie, tylko wtedy, kiedy muszę coś załatwić. Nawet w Dzień Nauczyciela nie byłam, sprawy rodzinne. Myślę, że jak będzie spotkanie emerytów, to się zorganizuję i pójdę.

**My również z okazji Dnia Edukacji Narodowej chcielibyśmy złożyć Pani moc najgorętszych życzeń: pogody ducha, zdrowia, radości, miłości ze strony bliskich i przyjaciół, aby nigdy nie czuła się Pani samotna i zawsze miała wokół siebie dużo życzliwych ludzi.**

***Cieszymy się z tego i jest nam bardzo miło, że zgodziła się Pani spotkać z nami. Serdecznie Pani dziękujemy.***

***Oprac. - koło  
dziennnikarskie ze SP w Teklinowie***